TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie **1 talar.**

№ 1. Drezno, dnia 1. Stycznia 1871. Rok II.

Kronika tygodniowa.

Z oczyma wpatrzonémi w Zachód, z sercem ściśniętém niedolą wielkiego narodu, z żałobą w duszy rozpoczynamy rok nowy.... Za chmurami, które obloкły nam świat — ani widać przyszłości. — Ale my wierzym, że ona jest w ręku Boga, choć czasem mądrym ludziom się zdaje, że oni nią rozporządzają. Ileż razy z za chmur niespodzianie weszło słońce...? Wiele zawiodło nadziei ale i rozpaczy wiele było daremnych. — Na serca zwątpiałe — wiara i ufność w sprawiedliwość spłynąć powinna. Świat nie jest igraszką sił bezrozumnych, ale wynikiem praw, które się spełniają... wiodąc ostatecznie ku dobremu końcowi.

Nie my też jedni cierpiemy — wczoraj potężny kraj, dzieli dziś niedolę naszę — a ci co wczoraj uśmiechali się tryumfem, patrzą posępnie i milczą.... W godzinach takich wielkich prób i straszliwych przewrotów, trzeba mieć przed oczyma — że świat jest polem walki, a walka zawsze dla prawdy przynosi zwycięztwo.

Z nadzieją więc, z otuchą dni szczęśliwszych — do pracy! kto żyw — do skrzętnej pracy mrówczej około domu.... Resztę Bóg opatrzy!

Wśród wrzawy bojowej — szmerów dyplomatycznych nie słychać; — trudno liczyć na konferencje londyńskie, choć na nich pewnie sprawa franko-niemiecka zagajoną będzie. O neutralność morza Czarnego muszą się ułożyć ci, co jej obronić nie potrafią. — Trudniejszém zadaniem jest pokój między Francją, którą przywiedziono do rozpaczy i Niemcami rozdrażnionémi niespodzianym oporem. — Francja nowa do heroizmu podnosi się w obronie czci swej i niepodległości, piędzi ziemi ustąpić nie może, Niemcy zaś zbyt drogo okupili swe zwycięztwa, by po nich odejść chcieli bez zdobyczy.

W Polsce rosyjskiej dalszy zawsze ciąg tylko tego ucisku, którego nas opisy jednostajne znużyły. Zmęczyli się też wykonawcy ukazów, zwolniało może prześladowanie — ale nie nawoływanie do niego, ani system co je wprowadził. Zwolna wali się wszystko i niszczeje, społeczność przekształca, zmieniają stosunki — zwolna, bo siła bierna narodu mającego po za sobą tysiącoletnię cywilizację, jest potężną i nie tak łatwo złamać się daje, jak reformatorom zdawać się mogło.

Tej siły może najlepszym dowodem jest stolica Polski rosyjskiej, Warszawa, w której biją jeszcze żywo wszystkie pulsa nieprzewiązane kajdanami. Tu ruchu, życia, pracy, więcej może niż gdziekolwiek na polskiej ziemi; — a że się one inaczej jak pieśnią, muzyką, sztuką, miłosierdziem objawić nie mogą — czyż ich wina?

Więc choć ukaz cesarski powołuje do podatku krwi młodzież nieszczęśliwą, choć resztę miasteczek skazuje komitet na zagładę — Warszawa obchodzi rocznicę Beethovena i Deotyma do muzyki mistrza łączy urocze pieśni swej słowa:

Wilhelm Buszkat.

OPOWIADANIE

z życia syberyjskiego.

Spisał

N. F...

Następujący opis przygód Buszkata, spisany pod dyktowaniem — wywarł na mnie wrażenie przerażająco-prawdziwej fotografji z natury. — Nie jest to utwór artystyczny, ale prosta spowiedź człowieka, odczuwającego silnie życie niezwykłe, przygody straszne, wypadki innego świata, — innej zdałoby się epoki. A jednak, jak się czytelnik łatwo przekonać może, porównywając opis ten z pamiętnikami Piotrowskiego, z obrazami, które kreśli autor Czarnej księgi i Notat z domu umarłych (Zapiski iz mertwaho doma) — jest to żywa prawda. — Buszkat opowiada ją chłodno, bez frazeologji i wybryków; nie przyozdabia, nie tłumaczy, stawi przed oczy z przerażającém zobojętnieniem człowieka, który nawykł do tego bytu i o lepszym zwątpił. — Pamiętnik ten w całej jego nagości smutnej, jako jeden z najcenniejszych materjałów do historji stosunków Rosij wewnętrznych, śpieszym dać czytelnikom naszym.

J. I. Kraszewski.

I.

Dnia 17-go Października 1869 r. wieczorem zapukano do moich drzwi dosyć trwożliwie, poszedłem je otworzyć. Na progu stał mężczyzna lat około trzydziestu mieć mogący, bardzo małego wzrostu, licho przyodziany i spytał mnie wchodząc po niemiecku.

— Czy z panem N. F.... mam honor mówić?

— Tak jest — rzekłem — do usług pańskich.

— Ja — odezwał się przybyły — jestem Wilhelm Buszkat, — uciekłem z Syberji. — W Moskwie, powracający do kraju Galicjanin K...., dał mi adres do pana.

Miłości! matko wiary! przez ciebie
Człowiek się godzi z prawdy odwiecznémi —
Kto raz istotnie kochał na ziemi...
Ten już nie zwątpi o niebie —!

Śliczny ten wiersz, który p. Palińska i Królikowski wygłosili — kończy się tą strofą, pełną prawdy najgłębszej:

A więc ja powiem tajemnicę Bożą!
Chociażby dusza stała nad otchłanią —
Miłość i boleść jeźli poszły za nią,
Same jej niebo otworzą.

W ochronkach niosą dobroczynne ręce gwiazdkę sierotom ubogim, w teatrze Dobroczynności grają amatorowie na chleb dla starców i światło dla dziatek. Zbiera oklaski p. Władysław Górski, panna Romana Popiel, śpiewacy Afrykanki a nawet menażerja Kreutzberga. — Łakoma wrażeń stolica goni za wszystkiemi, by niemi podsycić życie. — Zwolna po długiej ciszy zjawiają się nieśmiało książki, książeczki, dzieła, — ale cenzura czuwa, by zatrutym oddechem nie poruszyły uśpionych. Na straży nawet przy „Kurjerze codziennym“ postawiono redaktora „po ukazu“, aby ducha pisma doglądał i ogłoszenia o delikatessach kontrolował. To narzucanie redaktorów Moskali pismom polskim da wam miarę swobody, jaką Królestwo się cieszy. Mimo to zjawiają się przez kwarantannę cenzuralną przeszłe szczęśliwie dzieła. — Tyszyński występuje ze swą oryginalną krytyką, — Rogalski daje nową literatury polskiej historję; para poemacików odważa się wyjrzeć na świat, pisma illustrowane i kalendarze obrazkami wabią do czytania.

Prawda, że współcześnie mnóstwo się dóbr sprzedaje i nie znajduje nabywców, że kraj cały chorym jest w krępujących go więzach, ale na pociechę wydziedziczonych pozwalają wydrukować rozprawę Michała Chevalier, która tytułem samym urąga się teraźniejszości — „O wpływie swobód ekonomicznych na postęp społeczeństwa.“

Daleko ciszej w starym Krakowie, a bodaj nawet w całej Galicij, którą znużyło próżne wołanie o swobody i próżny spór o formy ich przyszłe.

Maleńki rozgłos wystąpienia Dra Weigla już ucicha; — zakończony ironicznym śmiechem **Djabła**. Odczyty idą dalej— **Kraj** drukuje z nich jeden A. Bełcikowskiego o Irydijonie. Nic zresztą nowego, bo delegacija sprawuje się cicho; „Djabeł“ tylko zwiastuje niewyraźnie jakiś powrót do ojczystych progów syna marnotrawnego, w którym domyślamy się Kirchmajera? Po co?

Tenże sam „Kraj“, który nieustannie gorszy przyjaciół porządku i spokoju, znowu wystąpił z parą trafnémi fotografijami, wielce dyskretnie nakreślonémi, a mimo to rażącémi tych, których za oknem wystawia.

Książę panslawista (książę Jerzy Lubomirski), który — wątpiemy bardzo by mógł być w znaczeniu zwykłém tego wyrazu, panslawistą — pochwycony zdaleka... Jednym rysem charakterystycznym należałoby fizjonomię dopełnić: że cokolwiek poczyna, zawsze z gorącą miłością prawdy i dobra i z najzupełniejszą ofiarą siebie dla przekonań.

Hr. Skowronek, fotografia druga — jest dla nie-galicjan zagadką.

Lwów także cieszy się najzupełniejszym spokojem, uprzyjemnianym koncertami i teatrem. Nawet o Orłach i Sokołach nic już nie słychać. **Dziennik lwowski** tylko, z powodu zwinięcia jakiejś filij bankowej, domaga się pozbycia ze Lwowa filij moskiewskiej propagandy, która się tu szeroko rozsiada u Św. Jura. Niestety! dziś zapóźno! Przeciwko propagandzie Moskwy jedyną skuteczną byłaby baterja talarów i frydrychsdorów, lub bodaj guldenów w srébrze, a tych nikt nie szafuje dla idei — oprócz Rosij.

Z dzienników lwowskich żaden nie umiera oprócz **literackiego,** żaden się też nowy nie rodzi. **Strzecha,** rywalizująca z **Mrówką** (która począwszy w trójce z **Towarzyszem** i „Dzien. literackim“ kończy rok, owdowiała) — wystąpiła już z pierwszym numerem, a w nim z dwoma utworami Matejki, z litewskiemi obrazami Pola i Królewską nocą Zacharjasiewicza. Początek to wielce obiecujący.

W Poznaniu, po długiej wstrzemięźliwości od tego środka poprawczego, zabrano numer dziennika za jakiś list o sprawie Luksemburga. Hr. Bismarck jest chory i drażliwy. — Razem prawie z tą białą stronnicą przyszła tu wieść o zmianie w Redakcij Dziennika, a nawet o zapowiedzi nowego drugiego Dziennika w Poznaniu, który ma się zjawić razem ze spodziewaném wprędce wprowadzeniem OO. Jezuitów. Tryumfalny ten powrót zapowiada **Kraj,** a można się go było spodziewać, wnosząc ze znaków na ziemi i — na papierze.

Teatr obdarowany przez p. Potockiego, ma nosić imię jego — bardzo słusznie. Nie można dość zawdzięczyć temu, kto w czasach odstępstw daje przykład ofiary. Tymczasem artyści grają w pożyczanym niemieckim i niekiedy miewają salę pełną. — Dyrekcja wydała Rocznik teatralny Goplanę, o którym obszerniej się rozpiszemy.

Z Prus Zachodnich poseł p. Ignacy Łyskowski przemawiał w sejmie za założeniem gymnazjum dla powiatów Brodnickiego i Lubawskiego. O czynnościach Zarządu Towarzystwa interessów moralnych ludności polskiej pod panowaniem pruskiém, przynosi sprawozdanie **Gazeta toruńska.** Zwraca na nie uwagę wydana rozprawa Dra Szymańskiego i czuć, że stowarzyszenie to nietylko nie zwątpiło o sobie, ale w nowe siły zbrojne, śmiało posuwa się dalej.

Emigracij naszej, szczególniej tej, którą wojna zastała we Francij, przyszło stanąć z innémi w szeregach obrońców goś-

---

— Masz pan jakie dowody?

— Nie mam żadnych.

Postrzegłem sam uczyniwszy zapytanie, iż niewłaściwém było, boć uciekający dowodów przy sobie trzymać nie może, któreby go w złym razie zdradziły. A że sam wróciłem także z Syberji i znałem tamtejsze stosunki, rzuciłem tylko pytań kika i z odpowiedzi łatwo mi się było przekonać, że nietylko rzeczywiście musiał być na Syberji, ale się tam jako więzień polityczny znajdował.

— Musisz pan być zmęczony, jesteś pewnie głodny... siadaj....

Przyjąłem więc gościa tego jak mogłem. Nazajutrz powrócił do mnie, widywałem go potém co dzień, mówiliśmy o Syberji, rozpowiedział mi całe swe życie i przygody ostatnie, a w miarę jak mi je kreślił, notowałem by się niemi podzielić z szerszém kołem. I o to jak powstał ciekawy ten obrazek, który jako dodatek do wielu innych, prawdą nacechowany — ogłaszam, dla przyszłych dziejopisów naszej niedoli.....

— Rodem — mówił Buszkat — jestem z Prus, z miasteczka Szyrwint, położonego na granicy Augustowskiego, naprzeciw Władysławowa. — Urodziłem się w r. 1839. — Umiałem będąc w kraju tylko po litewsku i po niemiecku, po polsku i po rusku nauczyłem się dopiero w r. 1863. Gdy powstanie wybuchło byłem w wojsku pruskiem, w litewskim pułku dragonów Nr. 1. Staliśmy na granicy wraz z Józefem Orłowskim, żołnierzem tegoż pułku.

W miesiącu Maju przeszliśmy do powstania. Z początku przez tygodni cztéry byłem w żandarmerji Godlewskiego, nim się Kos (rzeczywiście zowiący się Dahlen) zreorganizował. Po czterech miesiącach utarczek i pochodów rozbito nas w Mariampolskim powiecie, pociągnąłem więc do Prus, ukryłem się i ztamtąd znowu wyszedłem się przyłączyć do partji żandarmów Bandzewicza, a po czternastu dniach rozpuszczono nas bośmy się utrzymać nie mogli, na kwatery we wsi Cintauten, złożonej w połowie z kolonistów Niemców, w której za denuncjacją proboszcza, powieszono Bormana kolonistę. Niemcy donieśli o nas do Władysławowa, Moskale przyszli i prawie wszystkich nas pobrali. — Mnie się udało uciec i skryć u pana S. P...., u którego przebyłem do miesiąca Grudnia. — Wiedząc że powstanie zupełnie upadło, chciałem się schronić za granicę. W tym celu przybyłem do pogranicznego miasteczka Georgenburga, ale tu poznał mnie żyd Szlomka, właściciel małego zajazdu, do ktorego zaszedłem, wydał i zostałem aresztowany.

cinnego dla nas kraju. Wielu braci naszych zginęło, wielu tam walczy. Bosak-Hauke, Wołowski Bronisław, Dąbrowski Jarosław, dowodzą różnemi oddziałami ochotniczych wojsk francuzkich, a ileż młodzieży w Paryżu musiało stanąć w szeregach gwardij?

Z weteranów wychodźtwa zamknięci są dobrowolnie w murach Paryża: Ludwik Wołowski, Eustachy Januszkiewicz, Gałęzowski, Bronisław Zaleski, Karol Ruprecht i t. d. — Rząd francuzki, mimo straszliwych ofiar, jakich wojna wymaga, nie zapomniał o zakładach naukowych polskich i przyszedł im w pomoc. — Z drugiej strony iluż znowu jak Stanisław Wierzbiński, zacnej młodzieży ginie w przeciwnych szeregach przepełnionych dziećmi polskiémi! Ale gdzież Polaków niema i gdzie oni nie giną?

Każda wojna wyzywa nas do ofiar z woli lub z musu.

W Krakowie zmarł były oficer wojsk polskich August Surmacki d. 21. Grudnia. Nie jesteśmy pewni, lecz widzieliśmy w rękopiśmie tego lub może innego Surmackiego — Pamiętnik z czasów wojen Napoleona I.

W Suwałkach d. 9. Grudnia, w wieku lat 58, zmarł Józef Schönhack, jeden z najuczeńszych i najpracowitszych pisarzy hebrajskich. Wydał on, między innémi, historję naturalną i słownik talmudyczno-rabiczny.

W Galicij, w Starejsoli, zmarł po długich cierpieniach, w niespełna 30 roku życia, Stanisław Radwan Służewski. Urodzony we Francij w St. Germain en Laye, w r. 1863. brał czynny udział w powstaniu. Ranny pod Grochowiskami, powrócił do domu rodzicielskiego. Po upadku powstania bawił we Włoszech. W r. 1866. razem z Bosakiem-Hauke, w imieniu Polaków stawał na pierwszym kongresie genewskim. W r. 1868., korzystając z amnestij, — powrócił do Krakowa, gdzie z p. J. Maciejowskim pracował nad założeniem dziennika **Kraj.** Zapadłszy na zdrowiu, wrócił do familij, i d. 23. Grudnia skończył życie w gronie rodziny, ojca, siostry i jej męża.

Dnia 23. Grudnia zmarł w Krakowie Bazyli Duchowski, były oficer artylerij polskiej. Po upadku powstania w r. 1831. udał się do Francij i tam usposobiony naukowo i praktycznie, objął kierunek wielkich fabryk żelaznych w Alzacij, którémi zarządzał bardzo umiejętnie i szczęśliwie przez lat kilkanaście, do roku 1868. Stęskniony za krajem, wrócił potém do Krakowa i tam ostatnie lata życia przepędził. Liczył lat 67. — Wrażenia nieszczęść Francij, a szczególniej Alzacij, gdzie miał licznych przyjaciół, zgon mu przyśpieszyły.

Korrespondencye.

Berlin, 27. Grudnia.

1. Na posiedzeniu (z 19. b. m.) komisarzy Izbowych budżetu Ministerstwa spraw rolniczych, wykazał poseł Konstanty Sczaniecki przy pozycji, Ekonomiczne krajowe kolegjum w Berlinie, niesprawiedliwość wyrządzoną centralnemu Towarzystwu gospodarczemu dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego, iż niema reprezentanta w wspomnionym kolegjum, kiedy przeciwnie Towarzystwo rolnicze pod nazwą „Hauptverein für Förderung deutscher Interesse“, tym właśnie sztandarem zdradzające zabiegi i dążenia i zachcianki polityczne, ma w osobie p. Tempelhofa reprezentanta w krajowém ekonomiczném kolegium. Czyż pomiędzy Polakami Wielkiego Księztwa Poznańskiego i Prus Zachodnich nie masz gospodarzy-rolników, którzy gospodarstwo doprowadzili do wygórowanego szczytu doskonałości? która nawet kulturtregerów zadziwia i do oddania sprawiedliwości zmusza! Czyż w krajowém ekonomiczném kolegium nie powinien przynajmniej jeden Polak, zasiadać, któryby w tym poważnym zastępie rolników, reprezentował gospodarzy W. K. Poznańskiego i Prus Zachodnich? W obec przecież chwilowego usposobienia Izby, skutkiem krwawego dramatu we Francji konstatując tylko dzisiaj fakt anormalny, zastrzegł sobie przy przyszłorocznych obradach postawić w imieniu kolegów odnośne wnioski.

2. Na posiedzeniu z 19. wybrało polskie koło sejmowe na 4 tygodnie do komissji parlamentarnej, posłów: Tadeusza Chłapowskiego, Ignacego Łyskowskiego i Dr. Henryka Szumana, a na zastępców posłów Leona Wegnera i Juliusza Pilaskiego. — Postanowiono posiedzenia kółka odbywać w Poniedziałek i Czwartek o godz. 6. wieczorem w gmachu Izby poselskiej.

3. Do komisji (Izbowej) finansów i ceł, wybrano z Polaków posła Pilaskiego,

4. Na ostatniem posiedzeziu Izbowem (z 22.) przed Świętami przy obradach nad budżetem ministerium wyznań i oświaty zabrał głos poseł Ign. Łyskowski: Jakkolwiek w obec chwilowego usposobienia Izby, z powodu krwawych wypadków na Zachodzie formalnego wniosku nie stawiamy, nie możemy nie korzystać z danej sposobności i przypominamy p. Ministrowi gwałtowną potrzebę gimnazium dla powiatów Lubawskiego i Brodnickiego, gdzie przeważnie ludność polska, nie ma żadnej wyższej szkoły.

5. Na zapytanie posła Schroedera (polak. naucz. gimnaz. w Chełmnie) czemu dotąd nie utworzono katedry języka polskiego w Berlinie (na mocy uchwały zeszłorocznej Izby) odpowiedział komisarz rządowy, iż dotąd rząd nie mógł znaleść odpowiedniej osobistości.

Listy Pustelnika.

I.

Znana jest pewnie wszystkim ta powieść, wschodniego pono pochodzenia, którą Mikołaj Rej w swoim żywocie poczciwego człowieka u-

---

Kozacy, którzy mnie pochwycili, trzymając mocno za ręce, poprowadzili do jenerała Kocha, ten kilka słów ze mną zamieniwszy, odesłał do pułkownika, nazwiska ostatniego nie pamiętam, człowieka zaś nie zapomnę nigdy, bom podobnego tchórza w życiu mojem nie spotkał. Kozacy ciągle trzymając za ręce, prowadzili mnie do niego; spytał mnie o nazwisko naprzód, potém zaraz czy nie mam co zakazanego przy sobie. — Gdym odpowiedział, że nie mam nic, kazał mnie zrewidować. — Kozacy wydobyli z kieszeni rewolwer, proch i kule. Zobaczywszy to pułkownik zbladł, zadrżał, odskoczył w tył, jak oparzony, i gdy już wszystko leżało na stoliku, począł krzyczeć:

— Trzymaj! trzymaj!

Roześmiałem mu się w oczy i powiedziałem, że rewolwer leżący na stole już mu szkodzić przecie nie może. Zmiarkowawszy, żem jego strach postrzegł, zaperzył się i rozwścieklił na mnie. Natychmiast kazał związać i okuć w kajdany. — Przy tej sposobności odjęto mi kilkadziesiąt rubli i różne drobiazgi, które miałem przy sobie.

Tegoż dnia odesłano mnie na śledztwo do miasta Szaki, gdzie w sądzie prezydował major hr. Medel. Ten, dopóki był trzeźwy, nie wiele mówił i zachowywał się grzecznie, ale postawiwszy przed sobą garniec wódki, ciągle ją pijąc przy śledztwie, wpadał na ostatek prawie w szaleństwo i dopuszczał się na mnie najokropniejszych gwałtów; — bił po twarzy, kopał nogami, kozakom bić kazał, od których ze sto rózeg dostałem. — Najwięcej mu szło o wytłumaczenie znaków niektórych planet, które u mnie w książeczce znaleziono. Matka moja, dowiedziawszy się że zostałem aresztowany, przyjechała z Prus. Tę nieszczęśliwą, na wniosek niejakiego Milde, właściciela wsi Giełgudyszki, który przy śledztwie zasiadał, aresztowano i rozebrano prawie do koszuli, szukając czy niema papierów lub pasportu w celu ułatwienia mi ucieczki. Kilka dni trzymano ją pod aresztem, a w końcu pod konwojem odesłano do granicy. — Uważałem to, jak i inni zapewne, że zamieszkujący tu koloniści niemieccy bardzo gorliwémi okazywali się sługami i pomocnikami rządu, wszakże nie pochodziło to wcale ze zbytniej ich miłości dla niego, ale dla własnego interesu i z rachuby, dla której gotowi są poświęcić wszystko, zaprzeć się przekonania i wyzuć ze wszelkich uczuć ludzkich. — Tworzą oni tu, można powiedzieć, plemię nowe, złożone ze dwóch pierwiastków, których obu najgorsze cechy i najbrzydsze znamiona w sobie łączą i stają się barbarzyńcami dobrowolnie, na posługę barbarzyństwa ofiarując swoję kulturę. . . .

Czternaście dni trwało śledztwo, a raczej męczeństwo; — zbitego, zgłodzonego, zmęczonego, zakutego w kajdany odesłano mnie ztąd do Rosień. Tu przesiedziałem całe cztery

mieścił, o aniele który przeprowadzał młodzieńca i w jednem miejscu po gościnnem przyjęciu kubek ukradł, w drugiem grzecznego młodziana ukazującego drogę, z mostu w rzekę zepchnął. — Oburzony chłopak miał już zwątpić o anielskim swym przewodniku, gdy ten mu wytłumaczył że to co się zbrodnią i niewdzięcznością zdawało, było w istocie Bożem błogosławieństwem.

Powieść ta uczy, że o dziełach Bożych — nigdy porywczo sądzić się nie godzi, bo to co się wydaje złem może nas właśnie do najlepszego prowadzić celu. Przypominam sobie, że tę historyjkę Rejową, czytałem potem gdzieś w elementarzu dla dzieci. Uczono nas zaufania w Opatrzność, powtarzamy w pacierzu o poddaniu się woli Bożej — a mimo to — ciężko znosiemy co nas dotyka. Chcielibyśmy cudów co chwila i Eldorada na ziemi... gdy ona — jest tylko ziemią próby twardej i pokuty. — Zdaje się już, człowiekowi, że nią owładnął, że ją posiadł, że jest w niej panem i rozkazuje, gdy nagle — ogień spada z niebios i dumną wieżycę w gruzy rozsypuje. Tak z nami... Wczoraj cieszyliśmy się ekonomicznym rozwojem Europy, wzrostem przemysłu, swobodą od ceł, i marzylismy o szczęśliwości powszechnej. — Tym czasem podobało się hr. Bismarckowi mieć z drugiej strony na tronie hiszpańskim dobrego znajomego i przyjaciela. Benedetti był niegrzeczny, Francuzi obraźliwi i — nastąpiło to co wiecie. Państwo wczoraj jeszcze kwitnące, obrócone zostało w gruzy i cmentarze, stolica cywilizacji od trzech miesięcy oblężona mrze głodem, ludzkość od heroizmu i dzikości odwykła — musi się ich uczyć na nowo... Świat który zrazu przyklaskiwał... patrzy w niemem osłupieniu.

Mylił by się, ktoby sądził, że jeszcze dziś zapał, który wojny rozpoczęciu towarzyszył, trwa, wzmaga się i goreje po dawnemu. Zastąpiła go rozwaga smutna, obawa, — żal po nieopłaconych ofiarach. Blask cesarskiej korony Niemiec, nikogo nie łudzi, zjednoczenie żądane dokonało się już ... a wojna chłonie tysiące i kwiat narodu pada w tej walce — bez końca... Poeci i usłużni kerespondenci naprożno starają się utrzymać wysoki nastrój patrjotyczny narodu... został tylko ból i obawa... klęski jeszcze się uczuć nie dały, ale już przyszło ich przeczucie. Niemcy wiedzą, że dająca im laury wojna, zabiera najpiękniejszą okrasę narodu, inteligencję, młodzież, siły do pracy, że oducza ludzi od spokojnego familijnego żywota i roznamiętniał, że żołnierz po kilkomiesięcznej kampanji takiej, wróci do domu nie tym, co wyszedł człowiekiem. Dla tego smutne są twarze i serca i jutro wydaje się groźnem.

Pierwsze zwycięztwa stosunkowo łatwo odniesione nad cesarstwem, zaślepiły ij złudziły, sądzono że wojna z narodem będzie tak szybką i tryumfalną jak z cesarzem, przykłady dziejowe odepchnięto, chciano sterrotyzować i doprowadzono tylko do rozpaczy, a rozpacz dokazuje cudów. Dziś prassa niemiecka urzędowa wyznaje, że się przerachowano nieopatrznie, że wojna będzie długą, bardzo długą... i do nowych ofiar powoła...

Być też nie może, aby przy całem olśnieniu zwycięztwy umysł tak jasny, tak pojętny jak hr. Bismarcka nie widział, że przedłużona wojna wydać może owoce wcale nie spodziewane i nie pożądane wcale. Rozbudziła ona i spotęgowała ducha we Francji, a wyczerpała go w Niemczech, zasiała wiekuistą nienawiść i chęć zemsty, podżegnęła żywioły republikanckie. Zadanie się skomplikowało... Wpływ jej na same Niemcy, dziś umiejętnie tajony, jest także inny, niż wnoszono. Miano się czas rozpatrzeć i obrachować... Milczenie złowrogie towarzyszy wyprawom, które obejmują część Francji, coraz nowe za sobą zostawiając ruiny i wywołując siły... Tak czasem najpotężniejszy umysł upojony powodzeniem, szwankuje w rachubach.

Deus admirabilis — fortuna mutabilis! powiedział ks. kanonik Starowolski przy grobie Łokietka Szwedowi, który w powrót Jana Kazimierza nie wierzył... Słowa te powtórzyć można patrząc na dzieje dni ostatnich... *Fortuna!* niema fortuny! Jest tylko Bóg i sprawiedliwość, późna ale nieuchronna. Wcale też dziś niepodobna skutków tych wypadków przewidzieć. — Wojny tej, bądź co bądź nie wywołał, ani Hohenzollern, ani Bismarck, ani Napoleon III. — Bóg jej chciał i wie dla czego ją zesłał... Może, by wiek ten chrztem krwi obmył się do nowego żywota... może by z ruin powstały gmachy nowe', może by się stało niespodziewane, by wyrosło niewidziane, by z popiołów wyleciał Fenix przyszłości. — Takie wojny i takiej doniosłości wypadki nie są już sprawą ludzi, ale Opatrzności, ciężą bowiem na losy ludzkości całej i nowe życie z mogił wywodzą. Są to jeszcze i znowu one zapomniane. — *Gesta Dei per Francos!* Francja i Niemcy przechodzą przez próbę krwi i ognia... idee nowe wcielone dają miarę swej potęgi i prawdy, czy fałszu w nich zawartego, dolewa się miara... Serce truchleje... ale dusza pozostać powinna mężną... Jest to wielki bój przyszłości, który ludzie rozpoczęli a Bóg dokończy...

Kiedy?? któż czas rozmierzy siłom, które są nieśmiertelne?... Dla nas — cośmy pozornie widzami chłodnemi tych zapasów olbrzymich... dla nas? — jedno jest smutnem i upakarzającem. My płacim dziesięcinę krwi, obu stronom bojującym... nasze trupy zalegają wszystkie mogiły... i nikt ich nawet słowem wdzięczności nie uczci. Francja przyjmuje obojętnie ofiary, Niemcy szydersko... a łzy matek płyną... a żałoba się mnoży... a nam rąk i szlachetnych serc ubywa... Nie skarżmy się... nic na świecie nie przepada, nawet krople krwi polskiej w obcą wsiąkłe ziemię...

Otrzyjcie łzy witając rok nowy, każdy z nich zbliża godzinę sprawiedliwości... nikt nie przewidział jutra, ale nikomu się o nim wątpić nie godzi bo by zwątpił o Bogu... Spojrzmy w niebo — Dosiego Roku!! — Dosiego Roku.

X. X.

Z Wiednia.

Wiedeń, dnia 14. Grudnia 1870 roku.

(*P. J.*) Tegoroczny ostatni tydzień Września na zawsze ciekawym zostanie w historji parlamentaryzmu austryjackiego. Chwiejność i niepewność wewnętrznych stosunków monarchji odbiły się jak najjaskrawie

---

miesiące w kajdanach, samotny, przy śmierdzącym kuble, który mi był jedynym towarzyszem. Na utrzymanie dawano po 5 kopiejek dziennie, i byłbym z głodu umarł, gdyby nie pani Har..... wdowa, utrzymująca tu traktier. Od niej, choć obcy zupełnie, dostawałem obiad i trochę bielizny. Tu, przy nowem śledztwie, nie bito mnie już, lecz natarczywie tylko dowiadywano się o Szpaka, ale się ode mnie nie dopytali.

W początkach Maja 1864 r. wysłano mnie, zawsze jeszcze zakutego, do Kowna. Miałem całego majątku dwa ruble, które mi ofiarował jeden ksiądz, w drodze kupiłem za nie wódki gefreiterowi, który mnie rozkuć kazał. Spałem w kordygardzie z żołnierzami. Nad ranem wyszedłem na podwórze, gefreiter za mną.... Niemen był niedaleko, postanowiłem próbować uciekać. — Przygotowałem się do tego w następujący sposób. Pozostałego rubla włożyłem w gębę, drobne pieniądze w paletot narzucony na ramiona i na jeden guzik zapięty. Skoczyłem i rzuciłem się w nim do Niemna. Natychmiast powstał krzyk... wojsko, kozacy, co żyło biegło wołając:

— Łapaj! trzymaj! złodziej!

Pływać dobrze umiejąc, chciałem o kilka werst dalej na prawy brzeg wyleść, ale gdy kozacy po nad nim jechali i piechota biegła w ślad, strzelając do mnie ciągle, zmusili mnie skierować się ku lewemu brzegowi. Po półgodzinnem pływaniu zmęczony, już dłużej się utrzymać na wodzie nie mogłem, rubel nawet z ust mi wypadł, paleto spadło ze mnie, dobiłem się ledwie do statków pruskich na lewym brzegu, ale tu schwytano mnie i oddano Moskalom. Zbity kolbami i nahajkami, zakuty na ręce i nogi, poruszyć się i iść nie mógłem, musiano mnie zawieźć do Kowna. Tu plac-major odezwał się, zobaczywszy mnie, do prowadzących żołnierzy:

— Czemużeście go nie zakłuli? toć każdego takiego buntownika, który uciekać śmie, jak psa zabić można.

Zatrzymano mnie tu dni czternaście, z początku samego jednego osadziwszy w tak zwanej izbie „sekretnej", później oddano do szpitala. Ztąd odesłano do Suwałk, w tym bowiem czasie już gubernija Augustowska oddana była napowrót pod rząd hr. Berga.

W Suwałkach trzymano mnie przez pięć miesięcy. Mnie i trzech moich towarzyszów, Syberta krawca, Wielszewskiego chłopa z Cintauten, i Nacewicza organistę poznał chłop Jan i powiedział żeśmy byli przy powieszeniu Bormanna. Ci trzej w końcu przyznali się, a przy tem i mnie wydali żem tam był, chociaż zapierałem się do ostatniej chwili.

Przeczytano mi wyrok do ciężkich robót w kopalniach na lat piętnaście, i tu się dopiero dowiedziałem, że w Rosieniach

w liczebnym stosunku stronnictw, które z początkiem obecnej kampanji parlamentarnej, na pozór w kwestjach formy, w rzeczy samej zaś do zasadniczej przeciw sobie wystąpiły walki.

Dnia 19. Września stronnictwo centralistyczne słabą większością jednego głosu ważne dla siebie w tej chwili odniosło było zwycięztwo. Zapadła bowiem uchwała, aby odroczono posiedzenia Rady państwa w oczekiwaniu, że tymczasem w następstwie odpowiedzi cesarskiej na adres sejmu czeskiego do tronu podany, wyniknie w Czechach zmiana sytuacji politycznej, a wyniknie, jak się spodziewano w łonie tego stronnictwa, na korzyść konstytucji grudniowej, a nawet w duchu centralistycznym, gdyby się rząd ujrzał ostatecznie przynaglonym do rozpisania bezpośrednich wyborów. Ledwie się udało połączonym stronnictwom przeciwnej barwy taką samą — przypadkową — większością osłabić to zwycięztwo, wywołując uchwałę, która ograniczyła termin odroczenia do dni ośmiu.

Gdy po upływie tego terminu, dnia 26. Września, na nowo się zgromadziła Rada państwa, zastała stosunki wcale niezmienione. Te same powody, co przed ośmiu dniami, mogły i teraz przemawiać za dalszém odroczeniem posiedzeń, jeżeli chciano i nadal zajmować stanowisko niemieckich centralistów. Tym razem jednak rozporządzały znowu stronnictwa przeciwne większością jednego głosu; w skutek czego odrzucony został wniosek, który go się domagał. W ślad za tą alternatywną przewagi, przystąpiono bezwłocznie do ukonstytuowania biura Izby, do wyboru prezesa, dwóch jego zastępców i ośmiu sekretarzy, podano do laski marszałkowskiej wniosek o wystosowanie adresu do tronu na mowę, którą cesarz zagaił sesję Rady państwa, i uznano jego nagłość; co oznaczało, że z pominięciem zwyczajnych formalności miał być umieszczony na porządku dziennym najbliższego posiedzenia. Nie można powiedzieć, aby opozycja narodowa nadużyła była chwilowej swej powagi i swego zwycięztwa. Delegacja polska zrzekła się już z góry ofiarowanej jej członkom przez część opozycji kandydatury na godność prezesa, a nawet ofiarowanej im przez centralistów kandydatury na godność pierwszego wiceprezesa Izby, utrzymując, że nie wypada Polakom być reprezentantami, podporami tej instytucji, dopóki ustawa nie zostanie zmieniona stosownie do życzeń, wymagań, stosownie do rzeczywistych potrzeb kraju. Za jej to stało się wpływem, że opozycja narodowa, uznając w całej rozciągłości znaczenie pierwiastku niemieckiego w Austrji, postanowiła dać mu wyraz w składzie biura, że skupiła z Niemcami swoje głosy na dwóch umiarkowanych centralistów, mianując p. Hopfena prezesem, a p. Kuenburga drugim wiceprezesem Izby, tak że tylko krzesło pierwszego wiceprezesa zajął (za zgodą Niemców) jej członek słowianin p. Widulicz. Nie przyznała zaś nagłości wnioskowi, złożonemu jeszcze tego samego dnia na stole Izby przez p. Rechbauera ze strony centralistów, wzywającemu rząd, aby z własnego ramienia odroczył posiedzenia Rady państwa, aż reprezentantom Czech dana będzie możność zajęcia miejsc na jej ławach. Ten wniosek zatém miał przyjść pod rozprawy dopiero po odesłaniu wniosku adresowego do właściwej komisji.

Nazajutz jednak obróciła się karta. Centraliści pozyskali tymczasem dla siebie dwóch włościan, delegatów z Górnej Austrji (Sonntaga i Steinmayera), którzy przedtém głosowali z opozycją. A chociaż i tej przybyło parę głosów, dnia 27. Września stosunek obupólnych sił, na tém stanął, że stronnictwo centralistyczne znowu miało za sobą większość jednego głosu. Korzystając z tego położenia, zażądał p. Rechbauer zmiany porządku dziennego o tyle, iżby wniosek do adresu wzięto pod obrady wtenczas dopiero, gdy Izba o jego wniosku względem odroczenia obrad coś stanowczego zawyrokuje.

Zmianę porządku dziennego przyjęto; pozostała dla opozycji jedyna nadzieja, że się uda do następnego posiedzenia, zapowiedzianego na dzień 29 Września, zrównoważyć wzajemnie siły, i sprowadzić odrzucenie wniosku p. Rechbauera już w pierwszém czytaniu. Byłoby może przyszło do tego, gdyby rząd był nagle nie zmienił postawy. Dotąd stale był przeciwny odroczeniu Rady państwa; ministrowie Petrino i Stremayr, będący oraz członkami Izby, głosowali przeciw niemu z opozycją narodową; co więcej trzech cesarskich namiestników, otrzymało dymisję dla tego, że w tej kwestji jako posłowie stanęli po stronie centralistów. Byli nimi Lasser, namiestnik w Tyrolu, Poche namiestnik w Morawie i Pillersdorf naczelnik polityczny Szlązka. Atoli w ciągu dnia 28. Września pogodził się, według wszelkiego prawdopodobieństwa rząd z myślą odroczenia Mówiono nawet o insynuacjach, czynionych przezeń opozycji, aby przyjęła wniosek Rechbauera. Jeżeli były insynuacje tego rodzaju, opozycja im nie uległa; owszém wytrwała aż do końca na zajętem przez siebie stanowisku, unikając wszelkiego pozoru, że podsuwa swém zachowaniem rządowi myśl zarządzenia bezpośrednich wyborów w Czechach; rząd jednak osłabił ją tym sposobem, że jego członkowie, zasiadający w Izbie poselskiej, usunęli się od głosowania, przezco wniosek odroczenia uzyskał większość dwóch głosów. Zachwiało się też kilku członków opozycji, ztąd poszło, że wybór komisji, mającej zdać sprawę o wniosku p. Rechbauera, wypadł po myśli centralistów. Na dziewięciu członków weszli do niej z opozycji narodowej tylko pp. Grocholski, Zyblikiewicz i Widulicz.

Tak więc Izba faktycznie została odroczona. Bo niepodobna było zapowiadać posiedzenia przed wykończeniem sprawozdania, które złożyć miała powyższa komisja. Nawet wyraźnie oświadczyli byli centraliści, że nie przystąpią do żadnej innej czynności parlamentarnej. Tymczasem otwarto na nowo sejm czeski w Pradze, i odczytano w nim reskrypt cesarski, wydany w odpowiedzi na adres. Wszystkich oczy zwróciły się w tamtę stronę, od postanowień sejmu czeskiego miał teraz zależeć kierunek, jaki mogła wziąć wewnętrzna polityka cesarska. Nie od rzeczy więc będzie, podać na tém miejscu niektóre szczegóły, potrzebne może do orjentowania się w ocenieniu stanowiska Czechów i ich teraźniejszej polityki.

Sejm czeski skreślił dokładniej swoje stanowisko politycznego prawa w memorjale, który przez jego deputacją, dnia 17. Września, razem z adresem wręczony został cesarzowi. Jestto oraz stanowisko tak zwanej d e k l a r a c j i, złożonej dnia 22. Sierpnia 1868 r. w sejmie przez posłów narodowości czeskiej, przy sposobności, gdy go opuścili z powodu, iż nie mogli uznać jego legalności. Odtąd, pomieniona deklaracja stała

---

byłem skazany na śmierć przez powieszenie, tylko że nie było jeszcze potwierdzenia, odesłano mnie do Suwałk.

Tak więc pod rządami Murawiewa, chociaż winy żadnej mnie zadać nie mogli, a jedyną winą było, że w książce przy mnie znaleziono nakreślone znaki planet, rewolwer, kule i proch — skazano mnie na śmierć; w Suwałkach, gdy czterech ludzi poświadczyło, iż byłem przytomny przy powieszeniu Bormana, wyrok zapadł tylko na lat piętnaście katorgi.

W r. 1864 w Październiku wyprawiono mnie w drogę na Sybir, z początku pieszo, później transportowano koleją. — W Petersburgu zatrzymano nas na dworcu kolei żelaznej osiem godzin. — Dwie panie, pani Taniewska i Ettinger, częstowały nas tu herbatą, białym chlebem i ofiarowały każdemu z nas kubek blaszany i łyżkę, a zakutym podkładki jedwabne pod kajdany. Kilka pań, żony wysokich urzędników, miały pozwolenie od cara, zajmować się Polakami i przyjmować przyjeżdżających.

Niektóre partje zatrzymywały się po kilka godzin, inne po dni kilka. Odwiedził nas także książę Suworów. W jednej z pierwszych partji znajdował się ksiądz Serwid z Litwy, zesłany przez Murawiewa. Gdy Suworów zobaczył go biednego z ogoloną głową i zpół godziny z nim pomówił, przejęty czcią i poszanowaniem dla kapłana, zacny ten i litościwego serca człowiek, chociaż wysoki dostojnik . . . więźnia biednego w rękę pocałował. — Ale takich ludzi jak Suworów, nie wielu się spotyka, a zresztą trudno nam zrażonym tylokrotnie, komukolwiek z nich zawierzyć. — Cześć muszę oddać czcigodnemu mężowi. Do jednej z partji przyszła Marja Mikołajewna, siostra cesarska, teraz żona hr. Strogonowa, za nią przyniesiono pomarańcze i inne łakocie. . . . Zapytywała, czy który z nas nie potrzebuje pieniędzy lub czyby nie życzyli, aby się za niemi do brata wstawiła o ulżenie losowi. Odpowiedziano milczeniem tylko . . . a wychodząc mogła widzieć oknem wyrzucane pomarańcze i ciasta.

Choć głodni i znękani musieliśmy tak postąpić, bo się nam nie godziło nic przyjąć od siostry tego, który w jednym roku więcej nas wymordował i zesłał na Syberję, niż Mikołaj przez trzydziestoletnie panowanie swoje. Jest zwyczaj w Moskwie i Petersburgu, że kobiety majętniejsze i wysokiego rodu odwiedzają więzienia, rozdają więźniom jałmużny, bawiąc się w filantropję, która rzeczywiście jest tylko zabawką, bo zbrodniarzy nie nawraca, ani ich losu ulżyć nie może. Przypadek zrządził, iż w Petersburgu taka Moskiewka, lat około siedemnastu mająca, przyszła do więzienia rozdając jałmużnę i wstąpiła do izby, w której byli Polacy. Spojrzawszy po nich, spostrzegła że jacyś inni ludzie, zmieszała się i niewiedząc co powiedzieć, bezprzytomna prawie szepnęła:

— To aresztanci?

się niejako politycznym programmatem kraju, jego wyznaniem wiary, hasłem w walce z niemieckiemi dążnościami centralizacyjnemi.

Według zapatrywań w tych dokumentach, a w szczególności w rzeczonym memorjale rozwiniętych, podstawą prawnych relacji między królestwem czeskiem a dynastją Habsburgów była ugoda, która faktycznie przyszła do skutku, gdy 23. Października 1526 r. stany czeskie arcyksięcia rakuskiego, a późniejszego cesarza niemieckiego Ferdynanda I., obrały królem czeskim. Nowo obrany król zeznał osobnym dokumentem, d. 13. Grudnia 1526 r. podpisanym, że stany wyniosły go na tron czeski z własnej woli, a nie z tytułu jakiegokolwiek obowiązku względem jego rodu, zaprzysiągł dnia 30. Stycznia i 24. Lutego 1527 r. podane mu warunki, i obowiązał się dokumentem z dnia 15. Grudnia 1526, później zaś uniwersałem z dnia 4. Maja 1528 r. wyraźnie, przestrzegać konstytucji kraju, praw i przywilejów kraju i jego reprezentacji, bronić nietykalności i niezależności korony czeskiej. Ugodę tę stwierdzali przysięgą także jego następcy; zmiany w niej czynione być mogły tyko w skutku uchwał sejmów koronacyjnych.

Zawikłania religijne wywołały w początkach siedemnastego wieku w Czechach burzę, obfitą w następstwa w ogóle, a mianowicie ważne dla przyszłego stanowiska i rozwoju samegoż kraju. Tutaj rozniecono pożar, który następnie pod nazwą trzydziestoletniej wojny, prawie całą ogarnął Europę; żarzewiem zaś jego były nieporozumienia jakie zaszły pomiędzy stanami Czech, a panującą podówczas już w tym kraju dynastją Habsburgów, a to z powodu, że obwiniano jej reprezentantów o zamach na swobody, poprzednio wyznaniu ewangelickiemu zaręczone. Stany posunęły opór tak daleko, że porozumiawszy się na sejmie jeneralnym r. 1619 z Morawianami, Szlązczanami i Łużyczanami, przystąpiły do formalnej detronizacji Ferdynanda Wtórego, powołując na tron czeski elektora Palatynatu, Fryderyka V. Szczęście atoli przechyliło się na stronę Ferdynanda i domu habsburskiego; Fryderyk pobity d. 8. Listopada 1620 r. na Białej Górze, uszedł z kraju, zostawiając licznych swych stronników na pastwę zwycięzcy. Nastąpiły krwawe wyroki na winnych; przeszło 700 zamożnych rodzin pozbawiono ich mienia, które się dostało poplecznikom rządu. Król Ferdynand nie poprzestał na tém; wypleniwszy do szczętu wszelkie zarody oporu, obalił ustawę zasadniczą Władysława Jagiellończyka, zastępując ją nową, w której orzekł dziedziczność tronu czeskiego w rodzinie Habsburgów, przelał władzę prawodawczą na rząd, i wydał inne rozporządzenia, głównie na korzyść duchowieństwa, a z uszczerbkiem dawniejszych swobód kraju i narodowości czeskiej. Zważywszy poprzednie wytępienie prawie wszystkich żywiołów opozycyjuych, ostatnia ta reforma polityczana dotykać mogła już tylko samych przyjaciół dynastji i zwycięzkiego systematu rządowego; była jakoby chłostą na nich wymierzoną. Zdaniem niemieckiego stronnictwa w Czechach i jego historyków, nowa ustawa (*die verneuerte Landesordnung*) Ferdynanda II. z r. 1627, zniosła w bardzo znacznej części autonomję królestwa czeskiego, przygotowując zupełne jego wcielenie do monarchii austryjackiej, które pod następnymi rządami miało być uskutecznione. Temu twierdzeniu jednak stanowczo zaprzeczają przewódzcy stronnictwa narodowego, słuszniej wykazując, że pomieniony akt, wątpliwej zresztą prawomocności, skierowany był jedynie przeciw dawniejszym ustawodawczym atrybucjom stanów, nie uwłaczał zaś bynajmniej politycznej udzielności czeskiej korony. Owszem, ogłoszona z jego strony dnia 29. Maja 1627 r. tak zwana „*confirmatio privilegiorum*“ zatwierdziła wyraźnie osobne przywileje kraju; wcielona do roty przysięgi koronacyjnej, obowięzywać miała wszystkich następców Ferdynanda, i tworzyć niezbitą część publicznego prawa w Czechach. Jak dalece sam Ferdyand II. szanował udzielność tego królestwa, dowiódł czynem przy sposobności zawartego w r. 1635 pokoju pragskiego. Nadając bowiem elektorowi saskiemu, Janowi Jerzemu, na dziedziczne lenne Łużyce, obowiązał się oraz, wyjednać na to zezwolenie wszech stanów korony czeskiej, co też następnego zaraz uczynił roku. Zniesione zaś ustawodawcze atrybucje stanów, w części przynajmniej przywróciła później „Novella declaratoria“ Ferdynanda Trzeciego z b. Lutego 1640 r., pozwalając im czynić wnioski i stanowić uchwały „w mniej ważnych“ przedmiotach ustawodawstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowe Książki.

Sbornik posmertnych statej Aleksandra Iwanowicza Hercena (s portretom Awtora) izdanije dietej pokojnaho. Żenewa. Typ. L. Czerneckaho. 1870. 8. str. 292.

Hercen dla Rosij będzie niezapomnianym, epokę w rozwijaniu się ducha jej stanowiącym, nietylko pisarzem, ale człowiekiem; pismami i życiem wpłynął na swoję społeczność przeważnie, i po dziś dzień jeszcze piętno, jakie wycisnął na literaturze politycznej, na myślach narodu, wybitne. Można się z nim godzić lub być mu nieprzyjaznym, uznać szkodliwym lub zasłużonym, — ważności jego dla spraw wewnętrznych Rosij zaprzeczyć nie podobna. Jako człowiek, odznaczał się uczuciami najszlachetniejszém, gotowością do ofiary, sercem czułém, postępowaniem przez całe życie nieposzlakowaném, jako pisarz-artysta mało ma równych, lub nawet nikogo na jednej z nim linij Rosja nie postawi, — jako polityka i socjalistę surowiej sądzić by można. Utopistą był, radykalnym, ale utopje jego znajomość ludzkiej natury trzymała na wodzy. — Co dla Rosij uczynił, to się tak łacno ocenić nie da; zrobił tak wiele, iż wszystko, co po nim na tém polu pracuje, za narodzone z niego uważać można. Stworzył literaturę swobodną, — przemówił pierwszy w imieniu narodu, który przed nim nie istniał, dał głos myśli kryjącej się wprzód i zgnębionej.

Że na to potrzeba było nie lada odwagi, a do wytrwania na stanowisku poświęcenia nie lada — nikt nie zaprzeczy. Otoczony szpiegami, śledzony, prześladowany w rodzinie, przyjaciołach i znajomych, mając do walczenia nie tylko z rządem, ale z mnóstwém politycznych włóczęgów czepiających się go, a najczęściej nie wiele wartych; z Europą, która Rosij nie rozumiała i po dziś dzień nie zna, życie spędził na pracy i męczeństwie, pod koniec jego widząc się opuszczonym, zapomnianym, niemal zapartym. Hercen pisał bardzo wiele, a jako pisarz stoi w pierwszym szeregu rosyjskich współczesnych. Styl ognisty, giętki, dowcipny, żywy, barwny, swobodny, wynaśladować się nie da; myśl i uczucie sympatję budzą i ciągną ku sobie. Władza obserwacij potężna, malowania

---

— Nie — odpowiedział stojący najbliżej — to polityczni więźniowie polscy.

— Zechcecie panowie przyjąć. . . .

— My od was nic nie przyjmujemy — odpowiedział jeden.

— Ależ ja — rzekła prawie z płaczem — nic wam nie winnam, a uczyniłam sobie ślub każdemu nieszczęśliwemu więźniowi raz w tydzień ofiarować jałmużnę.

— Pani, my nie jesteśmy nieszczęśliwémi, bośmy spełnili obowiązek, zatém do kategorji tych nieszczęśliwych, dla których pani jesteś opiekuńczym aniołem, nie należemy.

— W takim razie — rzekła trochę ośmielona — uważajcie mnie za siostrę waszą, a pan — jako brat mój, przyjmij w imieniu wszystkich tę szpilkę.

To mówiąc odpięła z piersi złotą szpilkę z kilką kamykami i ofiarowała ją młodemu człowiekowi z nią rozmawiającemu.

Trudno było odmówić tak uprzejmie ofiarowany dar, zachowano go więc na pamiątkę dobrego jej serca. Chociaż rzadko, trafiało się i u nich poczucie jakieś sprawiedliwości, litości i uznania sprawy naszej.

Z Petersburga jechaliśmy dalej na Moskwę do Niżnego Nowogrodu, zkąd okuty poszedłem piechotą do Tobolska.

Na jednym etapie przed Kazaniem zdarzył się wypadek. Było nas sześćdziesięciu i wszystkich zamknięto razem w jednej małej izbie, tak że ledwieśmy stać mogli i żaden nawet położyć się nie mógł. Po niejakim czasie zrobiło się strasznie gorąco, smród od kubla szedł przerażający, powietrzem oddychać nie było podobna. Żeby się nie udusić, rozbić musieliśmy okno. Żołnierze znać o tém dali oficerowi, który natychmiast wpadł z krzykiem:

— Kto z was ośmielił się wybić okno?

Wystąpił starozakonny Majer i odezwał się:

— Tak się nie obchodzą ludzie z ludźmi, tylko barbarzyńcy!

Więc hałas — Majera woła wyjść, ten nie chce, myśmy go otoczyli broniąc, aby nie porwano. Oficer rozwścieczony wybiega, zwołuje żołnierzy i każe im uderzyć na nas za to, że nie chcemy wydać Majera. . . . Nadbiegają sołdaci ale widząc, że wszyscy stoją spokojnie i nikt się bronić nie myśli, zawahali się i stanęli. Wtedy oficer wyrwawszy karabin najbliżej stojącemu żołnierzowi, wszedł do izby z nim, ale go Bogucki w tejże chwili wziął za kark i z karabinem razem wyrzucił za drzwi precz.

Żołnierze stali nieruchomi, oficer począł kląć po swojemu i wymyślać, ale wreszcie namyśliwszy się odszedł. Po drodze kajdaniarze (zbrodniarze), będący w innych izbach, sprawili mu kocią muzykę. Był bowiem znanym wszystkim, jako nie-

tego co ujął duchem, nie mniejsza. — Polityczny zawód jego nadto jest znanym, byśmy co o nim mówić potrzebowali; Rosja młoda wykształciła się na nim, przez niego, na jego wzór, jego kosztem.

Zbiór jednotomowy, który mamy przed sobą, jest pośmiertnych pism jego pozostałością szacowną. Dla nas on ma szczególną wartość z powodu, iż Hercen o emigracij polskiej, stosunkach swoich z nią, ludziach i rzeczach często tu wspomina, i kilka nawet osobnych im rozdziałów poświęca· Niektóre szczególniej artykuły bardzo dla nas zajmujące, jako o Stanisławie Worcellu, o Bakuninie i polskiej sprawie, o wyprawie Łapińskiego ze statkiem Ward Jackson, Łapińskim samym i szpiegu Polles (Tugenholdzie), który mu towarzyszył. Oprócz tego drobniejszych ustępów nie brak.

Wizerunki charakterów, jak N. Ch. K., od którego monografij poczyna się ten tom, mistrzowską kreślone ręką i jako studja psychologiczne — wyborne.

Z równą trafnością narysowani Ledru-Rollin, Koszut, Feliks Piat, Hugo, Ludw. Blanc, Barthelemi, Kolsiejew, Łapiński, Ćwierciakiewicz, Worcell, lub ten muzyk Galiczyn z Krokodylem . . . nieoszacowany!

W całym zbiorze właściwy Hercenowi ton łagodnego sceptycyzmu i odczarowania więcej się przebija, niż może w dawniejszych pismach jego. Znać i czuć człowieka, który wycierpiawszy wiele, gorzko był zawiedziony — i choć nie zwątpił o człowieku, o ludziach nabrał smutnego wyobrażenia.

Tęsknota jakaś rzewna przebija się w tych obrazkach, które są jakby szczeblami zawodów jego żywota.

Hercen przypisuje zbliżeniu się swemu do Polaków w r. 1863. utratę wpływu w Rosij i stopniowe odrzeczenie się jego „Dzwonu“, który z 2000 egzemplarzy na 500 prawie zszedł w ostatku. Nie słuszna to zważywszy, że w tymże czasie w Rosij ruch dziennikarski, kierunek ogólny przekonań, wysadził z siodła Hercena i uczynił go zbytecznym. Jak skoro prawie tylcż i w tym samym niemal duchu dało się pisać w kraju, „Dzwon“ z za granicy nie miał i nie mógł mieć znaczenia.

Z uczuciem przyjaźni i miłosierdzia maluje autor Stanisława Worcella... ale już na schyłku dni jego. Smutnaż to historja tego człowieka dziecka rodziny, niegdyś możnej i znaczącej, a dziś prawie upadłej. Stanisław, jeden z najmajętniejszych na Wołyniu obywateli, przywiedziony do zupełnego ubóstwa, co gorzej opuszczony i zapomniany przez własną rodzinę i najbliższych, mrący niemal głodem na londyńskiém poddaszu — i zaciągnięty z najarystokratyczniejszych szeregów do najkrańcowszej demokracij socjalnej! — Hercen maluje go już schorzałym, astmatycznym, zbiedzonym, ale wyobrażającym sobie zawsze, iż on kieruje wszystkimi, gdy w istocie wszyscy nim kierowali.

Obrazek ten humorystyczny, boleśny ale razem uśmiech wywołujący na usta, boć tak ludzie starzeją!

„Mała garstka ludzi, zblizka otaczających Worcella, z liczby których wybrani byli wszyscy niemal członkowie centralizacij, — nie mogła wcale się z nim równać. Worcell to rozumiał dobrze, a jednak był zawsze pod ich wpływem. Do tego dziwacznego położenia wiele się przyczyniało, — pewna powolność silnego dla słabszych a dobrej woli ludzi; — chęć skupienia około siebie całego stronnictwa, ceną ustępstw mniejszej wagi; naostatek fizyczne osłabienie jego i astma. Mówić mu było trudno, głosu podnieść nie podobna; ci zaś zniżać go nie umieli i na wypadek sprzeciwienia się, krzyczeli tak, że Worcell przekonania swego się wyrzekał, ażeby się od krzyku tego uwolnić. Nawykłszy do tego chóru, wystawił sobie, że on nim kieruje; tymczasem ów chór stojąc za nim, kręcił nim gdzie chciał. . . . Biedny Worcell dyszał ciągle zarówno od astmy fizycznej i duchowej.“

Opis drobnych zetknięć Hercena z Polakami, centralizacją i Worcellem nie wychodzi na korzyść naszą. Worcell, zbiedniały i zestarzały, do końca wystawiał sobie, iż stoi na czele demokracij polskiej, i że musi dotrwać . . . i kierować nią.

W zabawny sposób opisuje roztargnienie jego: „Nim się przeniósł na *Hunter street*, mieszkał Worcell w półokrągło zabudowanym *Burton Crescent* 43 niedaleko *New Road*. Na sposób angielski domy w półokrąg stojące wyzystkie były jednakowe. Dom, w którym mieszkał, był piątym z porządku; znając swe roztargnienie, za każdym razem przychodząc, liczył drzwi. Raz powracając ze strony przeciwnej, policzył domy na drugiej połowie kręgu, zadzwonił, otworzono mu i wszedł do swego pokoju. Z pokoju tego wyszła panienka, zapewne córka gospodarza. Worcell siadł, i począł grzać się przy kominie. Za nim ktoś kaszlnął parę razy, na krześle siedział człowiek mu nieznajomy. — Przepraszam, odezwał się Worcell, pan pewno czekałeś na mnie.

— Za pozwoleniem, rzekł Anglik, nim na to pytanie odpowiem, z kim mam honor?

— Jestem Worcell.

— Nie mam przyjemności znać — czego pan potrzebuje?

Tu się dopiero Worcell opamiętał, że się musiał omylić; obejrzał się i spostrzegł, że meble i urządzenie były inne. Opowiedział Anglikowi o swej biedzie, i przeprosiwszy go poszedł do piątego domu z drugiej strony. Szczęściem Anglik był człowiek grzeczny, co nie bardzo w Londynie jest zwyczajném.

W trzy miesiące po tém, taż sama scena. Służąca, gdy zadzwonił, widząc poważnego staruszka, poprosiła go wprost do bawialni, gdzie Anglik siedział z żoną przy stole. Zobaczywszy wchodzącego Worcella, wyciągnął do niego rękę i zawołał: To nie tu, pan stoisz pod numerem 43.

„Pomimo roztargnienia tego zachował Worcell nadzwyczajną pamięć do śmierci; często zaglądałem do niego jak do leksykonu lub encyklopedij. Czytał wszystko, zajmował się wszystkiém: mechaniką, astronomją, naukami przyrodzonémi i historją. Nie mając już katolickich przekonań, zachował stare *pli* polskiego umysłu, wierzył w jakiś świat duchów, nieokreślony, nie wiedzieć na co potrzebny (?) niemożliwy, ale oddzielony całkiem od materjalnego świata. Była to nie religja Mojżesza, Abrahama i Izaaka, ale Jana Jakuba, G. Sand, Piotra Leroux i Mazziniego, ale Worcell najmniej miał praw do niej. — Gdy go astm nie bardzo męczył, a w duszy mu nie nazbyt było czarno, Worcell w towarzystwie najmilszym był człowiekiem. Opowiadał cudownie, zwłaszcza o owym starym pańskim świecie, tak że się go dosyć nasłuchać nie było można. — Świat pana Tadeusza, Murdeljona, przesuwał się przed oczyma, świat, którego koniec nie obudza żalu, owszém radość, a jednak nie można mu odmówić świeżej, żywej, rozpasanej poezij, której brakło naszemu żywotowi pańskiemu.

„Szeremetijeny i Galicyny, ze swémi dworami i wsiami, żyli nie różniąc się niczém od swych włościan i ubogich sąsiadów, oprócz niemieckiego kaftana, francuzkiego języka, cesarskiej łaski i bogactw i t. d“

W artykule, M. Bakunin i sprawa polska, opisuje zetknięcie się z emigracją 1863 r. Przykro czytać, tak na każdym kroku dosadnie maluje się nieudolność nasza i lekkomyślność. Wyprawa Łapińskiego jeszcze wymowniej to poświadcza:

„Po pogrzebie Worcella, d. 5. Lutego 1867. r., gdy wszyscy ci, co przeprowadzali rozbiegli się po domach, a ja wróciwszy smutny siadłem do pisania, powiada Hercen, przyszło mi na myśl smutne pytanie, czy z tym sprawiedliwym nie pochowaliśmy razem, nie pogrzebli w ziemî naszych stosunków z emigracją polską?

„Zacna osobistość tego starca, który zawsze był początkiem wszelkiej zgody, gdy się między nami rodziły nieporozumienia, znikła na zawsze — nieporozumienia pozostały. Prywatnie, osobiście mogliśmy polubić którego z Polaków, i żyć z niémi w blizkich stosunkach, w ogóle wszakże pojęć między nami jednakich nie było, stosunki były nasze z tej przyczyny naprężone, niezupełnie szczere i otwarte; robiliśmy sobie wzajemne ustępstwa, to jest osłabialiśmy się, poświęcając jedni drugim, bodaj co było najprzedniejszą siłą. Dogadać się do jednych pojęć było niepodobieństwem. Wychodziliśmy z punktów różnych, a drogi nasze zbie-

---

godziwiec i żołnierze nawet byli radzi, że mu się trochę dostało.

W Kazaniu zakuto nas znowu na gołe ciało, a że nie mógłem wdziać długich butów na kajdany, musiałem przeszło wiorstę iść boso w czasie okropnego mrozu, od kuźni do więzienia. W drodze spotkał mnie kupiec jakiś i oburzony nieludzkiem obejściem, wziął z sobą na sanie, obwinął futrem nogi i odwiózł do więzienia.

Z Tobolska szliśmy już nie zakuci, kajdany nieśliśmy tylko w workach, tu wogóle było już nam daleko swobodniej. Na czwartym etapie przed miastem Tarą, wypadła w miesiącu Kwietniu 1865 roku wiosnówka, to jest, czekaliśmy tu aż rzeki puszczą i lody przejdą. — Rozbojnicy stali na etapie a my po kwaterach. — Jednego wieczora wpada do mnie oficer, zastaje mappę Rosji Europejskiej i azjatyckiej, którą sobie na ścianie rozwiesiłem, chwyta ją, robi ścisłą rewizję, odbiera mi siedem rubli pieniędzy, nóż, ołówek, zapałki i dziesięć funtów sucharów. — Potém, nie dość mu było, poprowadził do łaźni wmawiając że chciałem uciekać i starając się wymódz zeznanie, bić mnie każe. Dają mi sto nahajek. Żeby zaś nie poprzecinali skóry i żeby za to nie był odpowiedzialny, kazał kłaść na ciało moczone płótno a potém bić.

Nic się ode mnie nie dowiedział, ale rzeczy wszystkie mi skradł, sucharami potém konia swego karmił i cieszył się mappą, która mu się bardzo podobała. Niedosyć na tém, napisał rapport że chciałem uciekać, aby mnie okuto za ręce i nogi. — Gdyśmy wychodzili po skończeniu wiosnówki, dałem, za poradą starosty rozbójników, sześćdziesiąt kopiejek pisarzowi aby wyciągnął i zniszczył raport oficera. Przyrzekł to uczynić, ale wykonał tylko przez pół, bo pismo oddał podoficerowi na następnym etapie, który znowu od siebie żądał rubla za zniszczenie. Nie miałem już pieniędzy, towarzysze więc złożyli się i dokument ten przecie zniszczono.

Posuwając się ku wschodowi, co raz się drożyzna zwiększała tak, że w Irkuckiej gubernji sprzedawał każdy co mógł, ażeby miał za co chleba kupić i z głodu nie ginął. W Styczniu 1866 r. przybyłem do Irkucka, a w dni kilka odprawiono mnie o 72 wiorst dalej do gorzelnianego Aleksandrowskiego zakładu. Dawano nam po osiem kopiejek (szesnaście groszy polskich) dziennie i trzymano wszystkich dobrze zakutych. — Naczelnik tymczasowego bióra nad politycznémi więźniami mającego nadzór podpułkownik Kupienko, odwiedzając nas cieszył się, że wszystko w porządku znalazł, bo wszyscy byli pokuci. — Razem było nas około czterechset ludzi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

gały się tylko we wspólnej nienawiści dla petersburgskiego jedynowładztwa. Ideał Polaków był *za niemi*, kierowali się ku swej przeszłości, gwałtem zniszczonej, bo od niej tylko dalszy pochód dla nich był możliwym. U nich mnóstwo było relikwij, u nas kolebki puste. We wszystkich ich czynach równie było wiele rozpaczy i żywej wiary.

Oni chcą martwych powskrzeszać, my co najprędzej trupy nasze pochować. Formy naszych myśli, nadziei — różne, jenjusz nasz. organizacja nie mają z niemi żadnego podobieństwa. Nasze połączenie z niemi wydawało się im to *mesallianсem*, to małżeństwem przez rozum zawartém Z naszej strony więcej było gorącości, z ich strony głębokości uczucia; myśmy się przyznawali do winy przeciw nim, lubiliśmy ich męztwo, szanowali wytrwałą protestację. Co oni w nas mogli pokochać? co poszanować? Oni się gwałcili zbliżając do nas, i dla niewielu Rosjan czynili tylko wyjątek poczciwy."

„W więziennej ciemnocie Mikołajewskiego panowania, siedząc pod kluczem z zamkniętémi towarzyszami, więcej mieliśmy dla siebie współczucia niż znajomości z sobą.

Lecz gdy się trochę okno przetwarło, domyśliliśmy się, że nas sprowadzono ze stron różnych i że się w różne rozejdziemy strony.

„Po wyprawie krymskiej myśmy odetchnęli weselej, ich radość nasza obraziła; nowe powietrze, które obwiało Rosję, im przypomniało ich straty a nie nadzieje. Dla nas nowa epoka zaczęła się od gwałtownych żądz, rwaliśmy się naprzód, gotowi skruszyć co stanie na zawadzie, dla nich od żałobnego nabożeństwa za umarłych. Rząd po raz wtóry spoił nas z nimi. Na odgłos wystrzałów do księży i dzieci, do krzyżów i kobiet, wystrzałów do hymnów i modlitw, umilkły wszelkie zdania, starły się różnice. Ze łzami i płaczem napisałem wówczas szereg artykułów, które głęboko Polaków poruszyły.

Stary Adam Czartoryski z łoża śmierci przysłał mi przez syna ciepłe słowo podzięki. w Paryżu deputacja polska adres mi przyniosła podpisany przez czterechset wygnańców mieszkających w Algierze i w Ameryce. Zdawało się, żeśmy w wielu rzeczach się zbliżyli, ale krok dalej rosły różnice, różnice ogromne biły w oczy."

Cały ten artykuł dla nas wielce nauczający, pełen zdrowego sądu i dający do myślenia. Rozprawy z Padlewskim, z Bakuninem, zetknięcia z Rządem Narodowym, odmalowane z wielką i chłodną prawdą. Hercen w 1865. r. pisząc to był przekonania, że upadek „Kołokoła" z 2500 na 500 egzemplarzy, wyprorokowany przez Martijanowa winien był zbliżeniu do Polaków!!

Nauczający także zaprawdę artykuł: Parowiec *Ward Jackson, R. Weterli et Ci.* Hercen głębiej i jasniej widział w tej rzeczy niż Ćwierciakiewicz, Łapiński i inni. Oto, co pisze o Łapińskim:

„Łapiński był w całém znaczeniu wyrazu kondotijer — mocnych zasad politycznych nie miał żadnych. Mógł iść z białémi lub z czerwonémi do woli, z czystémi i zabrukanémi. Należał on pochodzeniem do szlachty galicyjskiej, wychowańcem był austrjackiego wojska i miał silny pociąg ku Wiedniowi. Rosij i wszystkiego co ruskie nie nawidził, dziko, bezrozumnie, nierozważnie. Rzemiosło swe musiał znać, bo długo wojował i napisał godną uwagi książkę o Kaukazie."

Gorszym jeszcze był adjutant niż wódz, bo ów Polles zwał się w istocie Tugenbold i był sługą III. oddziału kancelarij. Ta ksamo jak Łapińskiego Tugenbold, Ćwierciakiewicza podpatrywał znów niejaki Michałowski, *ejusdem farinae*.

Ostatnia książka Hercena w znacznej części powinnaby być przetłumaczona na polskie, i nieochybnie zajęłaby i naszych czytelników. — Prawo tłumaczenia jednak zachowali sobie wydawcy.

Dr. Omega.

Opowiadanie Stasia, powiastka T. T. Jeża. Lwów. Wydaw. Mrówki. 1871. 16. str. 173.

Któż nie zna powieści Jeża i nie ocenił tego talentu tak pełnego życia, barwy, humoru i rozmaitości? Jest to niezaprzeczenie jeden z najulubieńszych naszych powieściarzy, a że mu Bóg dał wiele w życiu widzieć, przecierpieć, nauczyć się, postrzegać — opowiadania jego czerpią z najlepszego źródła soki swe żywotne, bo z rzeczywistości i doświadczenia. Czasem się dziwić potrzeba, że tak dawno odերwany od ziemi własnej, tak dobrze charakter jej i wizerunek pomnąc, wszelkie jego odwzorowuje strony — czerpiąc z serca. I gdy maluje kraj i ludzi własnych, maluje najlepiej, najtrafniej, najżywiej. W opowiadaniu Stasia typ kapitana Jaksińskiego góruje, i — zwłaszcza w początku powieści — jest pochwycony z niezmierną energją, siłą, z werwą karykaturzysty artystycznego — coś jakby *Orłowski delincavit.* W rzeczy całe to opowiadanie Stasia opiera się na panu kapitanie, który jest jego motorem głównym. — Nieszczęśliwy Staś nie zasługuje nawet na politowanie. — W ostatniej części powieści, na paryzkim bruku, kapitan i towarzysze jego przestają obudzać zajęcie. Jest to już nie komiczne, ale smętne i oburzające. Najudatniejsza pierwsza część obrazu.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Muzeum w Rapperswylu,** pomimo bardzo słabego pieniężnego poparcia, przybiera coraz większe rozmiary; nowe wschody w jednej z wież budują się w tej chwili; przygotowania architektoniczne się robią do restauracij dalszej zamku, aby ją rozpocząć skoro się tylko znajdą fundusze. — Tymczasem od otwarcia Muzeum bardzo wiele nowych darów przybyło, a mianowicie:

Obraz męczennicy, ofiarowany przez Walerego Eliasza z Krakowa.

Ważny autograf Napoleona I., przesłany z Alaunburga.

Dwa bogate lite pasy staroświeckie polskie.

Zbiór monet Zygmuntowskich, używanych w Bułgarij jako ozdoby kobiece; dar doktora naczelnego Szpitalu cywilnego w Sofij p. Thomain.

Zbiór numizmatyczny z 96 sztuk złożony, przesłany przez p. Wincentego Tarławskiego z Łańcuta.

Zbiór medaljonów królów polskich, ofiarowany przez ks. kanonika St Stupnickiego we Lwowie.

Włosy Kościuszki, ofiarowane przez Szwajcarów w kantonie Solury.

Wartość przedmiotów znajdujących się w salach Muzeum otaksowaną została *przeszło 24,000 franków* przez assekurację ruchomości. Jest to świetny początek.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki zajmują się Polacy wyszukiwaniem dla Muzeum pamiątek po Kościuszce i Puławskim.

Wyjdzie z druku wkrótce w Dreźnie zajmująca broszura pod tytułem: Do Artystów polskich w sprawie Muzeum Rapperswylu, napisane przez znakomitego pisarza.

— **Dnia 27. Grudnia** w salonach Bösendorfera w Wiedniu przy wielkim napływie ciekawych i miłośników muzyki, po raz pierwszy wystepował publicznie hr. Władysław Tarnowski, ulubiony wychowaniec Liszt'a, z koncertem na fortepianie, który przeszedł nadzieje, jakie przyjaciele virtuoza i kompozytora mieć mogli. Okryto grzmiącemi oklaskami koncertanta. Szczegółów oczekujemy jeszcze. Programm koncertu składał się: z Ave Maria Liszt'a, Concertu (Etudy) Nr. 3. tegoż, Sonaty (quasi una Fantasia) — Beethovena, Etudy f. moll Chopin'a, Rhapsodij węgierskiej (Nr. 11) Liszt'a) i koncerto-fantazij (Souvenir de la Canée) kompozytorowi, virtuozowi, a, co najdroższa, jednemu z najszlachetniejszych ludzi młodego pokolenia!!

— **W. M. B.** przez Krzeszowice. List odebrany i pieniądze zapisane zostały według życzenia, — do przyszłego obrachunku dwóch abonentów.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.